

Szlakiem Amundsena przez daleką Północ

Jacek Wacławski

Student V roku Wydziału Lekarskiego w Zabrze, ŚAM, Katowice

Kardiologia i Torakochirurgia Polska 2006; 3 (4): 444–446



Zaledwie kilka dni temu szczęśliwie zakończyła się wyprawa żeglarska przez Arktykę; zrealizowało się kolejne marzenie.

Przeście Północno-Zachodnie to trasa z Atlantyku na Pacyfik przez Arktykę, od Grenlandii do Alaski. Jej szlak przebiega przez piękne, dzikie tereny, niesie niebezpieczeństwo utknięcia w lodach i zimowania. Pokrywa lodowa w Arktyce ustępuje tylko na kilka tygodni w roku, w wielu miejscach zalodzenie zmniejsza się tylko nieznacznie, niemal uniemożliwiając żeglugę. Dla mnie i moich przyjaciół była to magiczna trasa, wymarzona, pociągająca. Jeszcze raz (chyba już ostatni) zostawiliśmy na kilka miesięcy studia i ruszyliśmy na Północ.

Płynęliśmy szlakiem Amundsena, pierwszego, który szczęśliwie pokonał tę legendarną drogę, starając się nie zapomnieć o cechach, dzięki którym dotarł tak daleko.

Historia wypraw polarnych jest przede wszystkim wielką lekcją pokory i stosunków międzyludzkich. Wiele wypraw szukających Prześcia Północno-Zachodniego skończyło się wielkimi niepowodzeniami i tragediami, bo arktyczne kłótne okazały się gorsze od arktycznych zim.

Z pewnością mieliśmy wiele szczęścia. Procentowało dobre przygotowanie, ale przede wszystkim to, że mimo trudnego początku udało nam się ułożyć stosunki w załozie i mimo różnic charakterów działać wspólnie.

Nie potrafię zapomnieć serdeczności, z jaką spotkaliśmy się w niewielkich wioskach daleko na Północy. Poznaliśmy wielu przyjaciół, ludzi, którzy mimo że znaliśmy się tak krótko, dali nam bardzo wiele.

Wróciliśmy z wielkim optymizmem.

Fragmenty dziennika

05.08.2006, Ilulissat, Zatoka Disko, Zachodnia Grenlandia

Góry lodowe

Trudne do opisanie. Nieziemskie.

Obserwując je codziennie, naprawdę trudno przywyknąć do tego, że rzeczywiście istnieją. Patrząc na nie od trzech tygodni, każdego dnia. I mimo że mamy sporo pracy, spraw, które mogłyby odwrócić uwagę, mógłbym wciąż na nowo przecierać oczy ze zdziwienia.



Adres do korespondencji: Jacek Wacławski, e-mail: jacek@antarctica.pl



Pamiętam dobrze, jak wypatrywaliśmy pierwszej z nich, jeszcze przed wejściem do Disko Bay, niedaleko Aasiaat. Była schowana gdzieś daleko, za skalistą wysepką, ale wzbudziła wiele emocji. Niedługo potem kolejna, wielka, majestatyczna, jak szlachetna budowla. Ściany z porcelany, nie mogłem oderwać od nich oczu. Połyskiwała w słońcu, idealnie czysta, niewiarygodna rzeźba. Był szzał zdjęć, tego nie dało się uniknąć. Wiele radości. Na Antarktydzie nie odważyliśmy się podejść tak blisko żadnej góry lodowej.

Kiedy byliśmy już w zatoce, chciałem policzyć, ile jest ich na horyzoncie. Po setnej okazało się, że jest ich coraz więcej, już nie do zliczenia.

Zatoka Disko jest ich pełna. Tkwią w bezruchu, a mimo to każdego dnia wyglądają inaczej. Wiele czasu spędziliśmy, płynąc między nimi, pewnie dużo bliżej niż jest to bezpieczne, niemal ocierając się o nie. Byliśmy *Starym* w basenie lodowym, niemal ze wszystkich stron zamkniętym przez wysokie na kilkadziesiąt metrów ściany z lodu, podpyłyśmy do ich krawędzi, obserwując ściekające strumienie wody, błękitne szczeliny, jak dekoracje na idealnie białych powierzchniach.

Prąd wciąż ustawia je na nowo, choć trudno to zauważyć, z godziny na godzinę ich układ zmienia się, jest już nie

do powtórzenia. Odkrywamy go wciąż na nowo, szukamy wąskich przejść, gór, na które można by się wspiąć, przy których nurkować. Kiedy zbliża się wieczór, całe otoczenie przybiera nowe oblicze. Światło zachodzącego słońca ma tutaj niewiarygodne pole do popisu. Miejsca oglądane przed chwilą, góry, które już poznaliśmy zyskują różne odcienie, nowe wymiary. Fenomenalna pora.

04.09.2006, Cape Lady Franklin, Arktyka Kanadyjska

Morze Beauforta, ta nazwa przykuwa moją uwagę. Magia nazw geograficznych wciąż na mnie działa. Jeszcze kilka lat temu zupełnie bym nie uwierzył, że kiedykolwiek tu dotrzemy, kilka miesięcy temu pomyślałbym, że to wciąż niewiarygodnie długa droga do przebycia. Tymczasem już niedługo *Stary* minie Przylądek Bathurst i wpłynie na jego wody. I nie sądzę, żeby miało znaczenie, ilu żeglarzy dotarło tu przed nami, choć nie było ich wielu. Myślę, że ważna jest świadomość, że coś już się udało mimo trudności. Przewyciężyć problemy na łodzi, zdobyć zaufanie ludzi, przewyciężyć chwile zwątpienia.

